

Pamiętnik Literacki 2012, 2, s. 231-250



Pietro Marchesani
(8 lutego 1942 – 29 listopada 2011)

Jan Okoń

PIETRO MARCHESANI
(8 lutego 1942 – 29 listopada 2011)

W dniu 29 listopada 2011 zmarł nagle i nieoczekiwanie w wieku 69 lat Pietro Marchesani, jeden z czołowych włoskich polonistów i wybitny tłumacz współczesnej literatury polskiej, wielce zasłużony w promocji poezji polskiej we Włoszech, szczególnie poezji Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej. Zmarł w Genui, w toku zajęć akademickich w tamtejszym Uniwersytecie Państwowym (Università degli Studi), na którym od 1972 r. zajmował stanowisko profesora literatury polskiej, nadzwyczajnego najpierw, a od 1991 r. profesora zwyczajnego. Drogę zaś do nadmorskiej Genui, liguryjskiej perły Riwiery Włoskiej, odbywał cyklicznie z lombardzkiego i światowego centrum przemysłu i biznesu, tj. z Mediolanu, gdzie mieszkał i gdzie zgromadził jeden z najbardziej zasobnych we Włoszech literackich księgozbiorów polonistycznych, jako podstawowy warsztat uczonego i tłumacza.

Zgodnie z miejscową, a prawdziwie humanistyczną tradycją już w dniach 1–3 grudnia Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Genui zorganizował spotkanie dla uczczenia pamięci profesora, z udziałem polonistów i przyjaciół z całych Włoch; we wspomnieniach uczestników tym wyraźniej ukazał się wielki format Zmarłego i jego niezapomniane zasługi dla krzewienia na ziemi włoskiej wiedzy o drugiej, duchowej ojczyźnie, z którą się związał od lat młodości i w której, w dowód uznania dla prac przekładowych, półtora roku wcześniej otrzymał nobliwą Nagrodę Transatlantyk, przyznaną przez Instytut Książki w Warszawie, a wręczoną mu w miejscu niezwykłym i dostojnym, bo w Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie, naprzeciw Wawelu, po drugiej stronie Wisły. W uroczystości wzięły udział jeszcze inni z zasłużonych włoskich polonistów, osiadły już jednak w Polsce, profesor Jerzy Pomianowski, od lat dziesięciu redaktor warszawskiej „Nowej Polszy”, poprzez której łamy próbuje zbliżyć do nas sąsiadów zza wschodniej granicy.

W toku odbytej z tej okazji rozmowy obu uczonych i tłumaczy, Pietro Marchesani tak mówił o swoim pochodzeniu:

Moja rodzina ze strony ojca pochodzi z rejonu Abruzzo. Dziadek był urzędnikiem kolejowym. Został przeniesiony do Werony. Ojciec był oficerem zawodowym i walczył na froncie wschodnim. Nienawdził Niemców za ich okrucieństwo. Od 1943 r. przez dwa lata był w partyzantce. Mówił, że z jego pułku uratowało się 300 osób, że mieli szczęście. Do domu wracał z Ukrainy pieszo 1600 kilometrów. Między włoskimi i niemieckimi żołnierzami, mimo sojuszu, bardzo często narastały napięcia, które o mało co nie kończyły się strzelaniną¹.

¹ P. Marchesani, J. Pomianowski, *Rozmówki polsko-włoskie*. Wysłuchał G. Nurek. „Tygodnik Powszechny” 2010, nr 28, z 11 VII, s. 30–31.

Ojciec, dezerterski z frontu wschodniego, jak wynikałoby z tych informacji, uniknął w ten sposób prawdziwej hekatombi z armii włoskiej, która straciła na rosyjskich zmrożonych śniegiem stepach 70 tysięcy żołnierzy. Stało się to na długo tajemnicą rangi państwowej i dopiero na fali odwilży Sandro Pertini, prezydent w latach 1978–1985, składał tam oficjalnie hołd na zbiorowych mogiłach poległych. Możemy dalej wnosić, że skoro zawodowy oficer włoski trafił do partyzantki w r. 1943, to miało to już miejsce po szczęśliwym jego powrocie do domu i bodaj w czasach tzw. Republiki Salò, gdy okupacja niemiecka okazała się faktem i gdy wobec niej narastał coraz bardziej ruch oporu. W jakiejś mierze ów partyzancki los w przedalpejskich lasach północnych Włoch możemy sobie wyobrazić czytając powieść Italo Calvina z r. 1947 *Ścieżki pajęczych gniazd* (*I sentieri dei nidi di ragno*; wyd. polskie: 1957, tłum. W. Minkiewicz).

W takich to okolicznościach przyszedł na świat w Weronie 8 lutego 1942 Pietro Marchesani, jako syn oficera, choć jeszcze nie partyzanta – w czasie, jak się można domyślać, gdy ojciec przebywał na froncie wschodnim. Pierwsze lata dzieciństwa spędzał także raczej pod nieobecność ojca partyzanta. W domu rodzinnym tym bardziej musiały być żywe tradycje przeniesione z górskiej Abruzji. O tradycjach tych i spotkaniach z mieszkańcami regionu wspominał w przytoczonej rozmowie Jerzy Pomianowski, sezonowy bywalec tamtych terenów: o ich szczerzej gościnności, lecz także trzeźwym pragmatyzmie wobec obcych – góry wszędzie zresztą kształtują podobne cechy w ich mieszkańcach.

Również w doświadczeniach trudnych wojennych lat osadzić by należało późniejsze życiowe decyzje młodego italianisty-teatrologa, z upływem czasu w polonistę przemienionego: nie tylko to, że się znalazł w Mediolanie, powojennym centrum włoskiej polityki, gospodarki i kultury, ale też, że się związał ze środowiskiem naukowym Uniwersytetu Katolickiego Sacro Cuore – uczelni z pewnymi już tradycjami (założonej w r. 1921), a po wojnie zmuszonej konkurować z Uniwersytetem Państwowym (Università degli Studi di Milano), na którym otwarto właśnie studia slawistyczne, zdominowane, jak w całych Włoszech, przez rusycystykę, co miało być wyrazem ideowych związków z komunistycznym Krajem Rad².

W mediolańskim Uniwersytecie Katolickim, na Wydziale Filozoficzno-Filologicznym, Marchesani ukończył w r. 1966 studia w zakresie współczesnej literatury włoskiej, pisząc pracę doktorską pod kierunkiem prof. Mario Apollonia, specjalisty z zakresu języka i literatury włoskiej oraz historii teatru i widowisk. Stopień doktorski, jako wieńczący tok studiów, wiązał się z tradycyjnym we Włoszech systemem akademickim, znanym również jeszcze w Polsce międzywojennej (doktoraty we Włoszech zdobywali już w XVI w. nasi absolwenci, jak – najbardziej znani – Klemens Janicki i Jan Zamojski). Marchesani uzyskał stopień pisząc pracę na temat teatru Alberta Camusa „jako rozdziału francuskiej problematyki dramaturgicznej okresu powojennego”³. Zbierając materiały wyjeżdżał kilkakrotnie do Bibliothèque Nationale w Paryżu; przez cały też okres studiów, w nagrodę za dobre wyniki w nauce, pobierał stypendium i był zwolniony od wszelkich opłat.

² Zob. moje wspomnienie o Andrzeju Zielińskim („Pamiętnik Literacki” 2010, z. 4). Zob. też J. Okoń, *O polonistyce uniwersyteckiej we Włoszech*. „Ruch Literacki” 1985, nr 2.

³ Cytując własnoręczny życiorys Marchesaniego, zachowany w jego aktach personalnych w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (sygn. S III 246).

Zdobywszy dyplom, wpisał się w listopadzie 1966 na romanistykę w macierzystej uczelni i również uzyskał roczne stypendium na czas nauki, po czym w listopadzie 1967 otrzymał stanowisko lektora języka włoskiego na Uniwersytecie w Leningradzie. Podjął tym samym pracę, o którą – już wtedy – we Włoszech wciąż było trudno. W wyborze miejsca mogło poza tym chodzić o zainteresowanie rosyjskim futuryzmem, jako kontynuacją założeń teatralnych wypracowanych wcześniej przez Filippo Tommaso Marinettiego (*Manifest dramaturgów futury-*



Pietro Marchesani

stycznych, 1911), i o możliwość rozpoznania u źródeł np. dramatów oraz inscenizacji Władimira Majakowskiego. Do Leningradu trafił jednak Marchesani *via* Kraków, gdzie pojawił się wcześniej, jak zobaczymy, i gdzie udało mu się w sumie zebrać więcej materiału nawet o futurystach: dotarł bowiem także do pozycji bibliofilskich z tego zakresu – w swoim mieszkaniu w Mediolanie przy *via* S. Vincenzo prezentował mi później z dumą m.in. manifest polskich wyznawców kierunku, w postaci *Jednodniówki futurystów* z 1921 roku. Zainteresowanie zaś problematyką potwierdził pisząc wówczas hasło *Futurismo polacco* do słownika literatur światowych XX w. wydanego przez Edizioni Paoline: *Dizionario della letteratura mondiale del '900* (Roma 1980).

Leningrad nie był z pewnością celem głównym, lecz tylko etapem przejściowym: wytrwał w nim Marchesani jedynie do końca zajęć akademickich, do lipca 1968. Po czym, oficjalnie od października tego roku, poprzez Ambasadę Włoską oraz Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie, podjął starania o stanowisko lektora języka włoskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim – zwolniło się ono właśnie po doktorze Angiolo Dantim z Florencji. Angaż nastąpił nie od razu: przez kilka miesięcy krążyły pisma pomiędzy tymi instytucjami a uczelnią,

jak też wewnątrz uniwersytetu: w piśmie z 17 października 1968 doc. Maria Strzałkowa, kierownik Instytutu Filologii Romańskiej, wprawdzie akceptując wstępnie kandydata, zaznaczała jednak, że nie zna go i że stąd „osobistej opinii nie wyraża”. Koniec końców stanowisko lektora objął Marchesani 1 stycznia 1969 (choć umowę formalnie podpisał rektor Mieczysław Klimaszewski dopiero 18 stycznia)⁴.

Co prawda, sam Marchesani wspominał po 30 latach, we wstępie do przekładu powieści Sławomira Mrożka *Moniza Clavier. Una storia d'amore* (Milano 1993, Libri Scheiwiller), że podróże do Polski rozpoczął latem 1966 r. („*nell' estate del 1966*”), ale okoliczność ta mogła mu się raczej ogólnie łączyć z momentem zakończenia studiów. Zwłaszcza że wcześniej jeszcze miały bodaj miejsce podróże duchowe. Oto we wspomnianym wstępie do *Monizy Clavier* zwierza się Marchesani, że nawet po 30 latach nazwisko pisarza kojarzy mu się ze słoniami i ogrodami zoologicznymi – tak wielkie wrażenie zrobiła na nim lektura surrealistycznego opowiadania *Stoń*. Czytał je w r. 1963 w przekładzie, jako lekturę, nie znając dobrze języka, a tym bardziej Polski (tekst, pt. *L'elefante*, w tłum. Riccardo Landaua, wydał wtedy Einaudi w Turynie). Ciekawość dla pisarza i kraju, wzbudzona opowiadaniem, w którym spoza paradoksów i prostej satyry, ukryta za maską i konwencją, wyłaniała się dojrzała refleksja o kondycji ludzkiej – stała się jednym z bodźców do pójścia wybranym tropem.

Nie wszystko jednak się zgadza w tym zwierzeniu: zauroczony Mrożkiem młody czytelnik ledwie rozpoczął wtedy studia, jak na to wskazują daty – tyle że studia na italianistyce. Wybór Krakowa nie był stąd wcale oczywisty, a jeśli stał się faktem, to wiązał się z nowymi perspektywami. Zwłaszcza że wybijający się w nauce student mógł zwrócić na siebie uwagę i znaleźć promotorów. Pewne jest, że do Krakowa dotarł gdzieś w marcu 1967. Wtedy go przyjmowałem u siebie, tuż po przyjeździe, i na prośbę (docenta wówczas) Tadeusza Ulewicza wprowadzałem w realia (także językowe) Krakowa. Faktem jest, że akurat 1 kwietnia 1967 towarzyszyłem mu, jako miejscowy opiekun i z konieczności tłumacz, w dzielnicowej siedzibie MO przy ul. Józefitów w celu rejestracji pobytu w Krakowie. Była już wtedy, owszem, mowa o Marchesanim jako lektorze w Krakowie, ale najwyraźniej rzecz nie została załatwiona i skończyło się na przejściowej placówce w Leningradzie. Stamtąd zaś Marchesani przesłał dwie kartki do Celiny Zawodzińskiej, kierowniczką Oddziału Udostępniania Zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej: 28 grudnia 1967 wspominał ją, oraz jej siostrę, i pozdrawiał „*caramente*”, a więc „serdecznie”, natomiast 23 maja roku następnego wyrażał ponadto nadzieję na spotkanie „*a presto*”, czyli „wkrótce”. Pisał po włosku, a pamięć o siostrze Zawodzińskiej świadczyła, że był przyjmowany nie tylko w bibliotece, ale i w domu.

Wiosną bądź latem 1967, możliwe, że właśnie w Krakowie, dochodzi zarazem do niecodziennej inspiracji i spotkania z poezją polską. Oto otrzymuje Marchesani od Sante Graciotiego, polonisty z rodzimego Uniwersytetu Sacro Cuore, całkiem konkretne zamówienie: ma przełożyć, i to szybko, artykuł krakowskiego badacza Jana Prokopa o poezji Tadeusza Różewicza – tekst powinien się bowiem ukazać jeszcze w tym samym roku, w październikowym numerze „*Vita e Pensiero*”, miesięcznika wydawanego przez Uniwersytet. Propozycja była niezwykajna, choć

⁴ Pisma, jak też angaż w Archiwum UJ, sygn. jw. (tam również pozostałe, cytowane tu dokumenty urzędowe).

nie mogła zaskakiwać: wiązała się z rosnącą popularnością Różewicza we Włoszech⁵. Z zamówienia Marchesani wywiązał się w terminie i tekst przekładu opublikowano zgodnie z zapowiedzią⁶ – artykuł ukazywał nieznaną dotąd we Włoszech nową fazę twórczości Różewicza jako poety moralisty, popularnego zwłaszcza w Niemczech, i właśnie na tle poetów niemieckich: Gottfrieda Benna oraz Hansa Magnusa Enzensbergera. Dla Marchesaniego praca nad tekstem była dobrą szkołą przekładu i wprowadzeniem w nową problematykę. Zresztą analizy Prokopa mogły go już wkrótce zachęcić do zainteresowania się poezją Szymborskiej, jako zjawiskiem odrębnym i „niezwykłym mariażem współczesności i anachronizmu”⁷.

Przygoda z Różewiczem, jak zobaczymy, będzie miała ciąg dalszy, również w postaci bezpośredniego spotkania z poetą w Lanckoronie. Na razie jednak zwróćmy uwagę na osoby wprowadzające młodego lektora do Krakowa. Nie był on znany na tutejszej romanistyce; mimo świetnych wyników w nauce, nie miał też polecenia z italianistyki w Sacro Cuore. Istotną rolę w promocji odegrali natomiast dwaj wspomniani naukowcy średniego pokolenia: w Krakowie: m.in. Tadeusz Ulewicz, a w Mediolanie Sante Graciotti. Zdanie ich liczyło się i otwierało niejednemu drogę do kariery. Ulewicz, krakowski italoofil, to jeden z głównych organizatorów niedawnego jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu (budowanym sukcesem obchodów było zwłaszcza otwarcie Collegium Paderevianum, nowego, 8-piętrowego gmachu dla kierunków filologicznych, wzniesionego m.in. z funduszy Ignacego Paderewskiego⁸). Sante Graciotti zaś, początkowo również italianista, był już wtedy wschodzącą gwiazdą włoskiej polonistyki, uczniem i następcą jej założyciela i nestora, Giovanniego Mavera (1891–1970). Osiadłszy później na stałe w lombardzkiej stolicy, Marchesani właśnie po nim będzie przejmował obowiązki polonistyczne, tyle że przy kierunku coraz bardziej „chudnącym”, z braku środków, jak i studentów, tak że z konieczności prawdziwy etat profesorski znajdzie poza Mediolanem.

Związany zaś z „Jagiellonką” krąg włoskich przyjaciół-polonistów stale się poszerzał, a wzajemne kontakty wyraźnie się wzmacniały. Jakże rodzinnie brzmią bowiem słowa Angiolo Dantiego (1939–1979), polonisty z Florencji, a poprzednika Marchesaniego w funkcji lektora języka włoskiego w Krakowie, który w liście z 20 stycznia 1969 do kustosz Zawodzińskiej pisał: „Od Pani się dowiedziałem, że nasz Piotruś wręście [!] w Krakowie. A co dalej? Jak on się czuje [!] w tym środowisku? A Giovanna?”⁹

Giovanna to żona Marchesaniego, którą ten sprowadził wraz z dziećmi do

⁵ Wyrazem popularności T. R ó ż e w i c z a były opublikowany w r. 1964 w Mediolanie zbiorek *Colloquio con il principe (Rozmowa z księciem)*, w przekładzie C. V e r d i a n i e g o (Mondadori, seria „Dello Specchio”), jak też wystawienie *Kartoteki (Cartoteca)* w teatrze w Genui w r. 1965; wkrótce, bo w r. 1968, teatr w Turynie zrealizuje też *Świadków (I testimoni)*.

⁶ Zob. J. P r o k o p, *La lotta per il respiro di Tadeusz Różewicz [!], scrittore polacco*. Trad. P. M a r c h e s a n i. „Vita e Pensiero” 1967, nr 10. Wersja polska, pt. *Tadeusza Różewicza walka o oddech*, ukazała się w tomie szkiców J. P r o k o p a *Lekcja rzeczy* (Kraków 1972) – bez nawiązań do tła europejskiego.

⁷ P r o k o p, *Lekcja rzeczy*, s. 185.

⁸ Warto dodać, że po ostatnich, z r. 2012, decyzjach o przebudowie gmachu przystąpiono właśnie do burzenia trzech górnych pięter.

⁹ Korespondencja C. Z a w o d z i ń s k i e j. Bibl. Jagiellońska, rkps Przyb. 168/00, listy A. D a n t i e g o.

Krakowa, tyle że znacznie jednak później. Celina Zawodzińska (1916–1999) zaś to osoba, która odegrała wówczas – od samego początku jego pobytu w Krakowie – rolę nie do przecenienia w ukształtowaniu się profilu badawczego włoskiego polonisty. Jako były więzień polityczny obozów zagłady w Ravensbrück i Buchenwaldzie, z zawodu bibliotekarz jeszcze sprzed wojny (już w 1938 r. katalogowała zbiory biblioteczne w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze), po wojnie historyk i badacz rękopisów średniowiecznych, od 1956 r. kierownik Oddziału Udostępniania Zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej – służyła na co dzień ogromnym zasobem akademickiej ksiąźnicy kolejnym lektorom przybywającym do Krakowa, szczególnie zaś Włochom (wśród których znajdował się nie tylko Danti, ale jeszcze wcześniej również Graciotti). Nie znających na początku ani polskich realiów, ani też specyfiki zbiorów, z pełną zyczliwością wprowadzała w tajniki biblioteczne i w sprawy bibliografii, ułatwiając organizację warsztatów naukowych i podjęcie stosownych badań; bez jej zgody nie mogli też np. otrzymać żadnej z książek zastrzeżonych do udostępniania. Otóż w przypadku Włochów ta naturalna i zawodowa uprzejmość przeradzała się wręcz w stosunek przyjaźni. Czytamy we wspomnieniu o niej, że miała „predylekcję do Włochów” korzystających ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Poza znajomością języka włoskiego, niewątpliwą rolę odgrywała w tym wdzięczna pamięć o Włochach, którzy ją wspomagali w obozie w Buchenwaldzie (wiadomo, że jeden z nich, tak się składa, że o imieniu Pietro, z narażeniem życia wysyłał jej listy do rodziny w Polsce)¹⁰. Podjęła też zresztą starania, by ich odnaleźć po wojnie (w tym również poprzez lektorów włoskich – choć jednak nie przez Marchesaniego).

Otóż w zbiorach po kustosz Zawodzińskiej zachowało się kilkanaście kartek i listów Marchesaniego z lat 1967–1979, które wydatnie uzupełniają naszą o nim wiedzę. Są wśród nich pozornie zwykłe pozdrowienia, tak jak wspomniane kartki z Leningradu¹¹. Są też wcześniejsze, potwierdzające znajomość zawartą w Krakowie jeszcze przed wyjazdem nad Nową. Tak więc 10 sierpnia 1967 przesyła Marchesani pozdrowienia Zawodzińskiej (w jednym zdaniu po polsku) i jej siostrze (w drugim zdaniu po włosku) z Senigalli, kąpieliska spod Ankony, gdzie spędzał urlop z rodziną. W Wigilię 1969 pisze z Monopoli w Apulii (miasto rodzinne żony i miejsce pobytu teściów), że jest w łóżku od 3 tygodni, ale że wyniki badań są dobre i w Krakowie pojawi się na Trzech Króli¹², w lutym zaś przyjeżdża, wraz z synem Andrea, żona Giovanna, po zdaniu końcowych egzaminów na uniwersytecie. Marchesani rozpoczynał wtedy drugi rok lektorowania (umowę przedłużono mu właśnie na okres od 1 lutego do 30 września 1970). Do rektora wpłynął też z wyprzedzeniem, bo już 22 kwietnia, wniosek doc. Strzałkowej o kontynuację zatrudnienia na kolejny rok akademicki (1970/71), ze wskazaniem na „wysokie kwalifikacje” lektora oraz jego „pełną przydatność dydaktyczną i naukową”.

Paszport służbowy i pensja niemal profesorska dawały nawet zwykłemu lektoro-

¹⁰ Zob. wspomnienie pióra M. K o w a l c z y k („Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2000–2001, nr 1/2, s. 244, 242).

¹¹ Bibl. Jagiellońska, rkps Przyb. 168/00, blok listów P. M a r c h e s a n i e g o (stąd również dalsze informacje o korespondencji Marchesaniego z Zawodzińską).

¹² W Archiwum UJ zachowało się zwolnienie lekarskie wystawione w Mediolanie na czas od 25 IX 1969 do 10 I 1970, stwierdzające żółtaczkę zakaźną. Na kopii adnotacja Marchesaniego, z datą 30 VI 70: „oryginał podjąłem [!]”.

rowi swobodę poruszania się, nieosiągalną dla tubylców zza czerwonej kurtyny. Nie dziwi zatem, że 25 sierpnia 1970 wysłała Marchesani kartkę i „Serdecznie [!] pozdrowienia z Pragi”, wraz z „Gocą”. Goca – to z kolei Gordana Jovanović, lektorka serbochorwackiego, postać z kręgu „obcokrajowców bibliotecznych”, doktorantka prof. Witolda Taszyckiego, badaczka (wraz z Dantim) *Pamiętników Janczara*.

Angaż Marchesaniego w Krakowie wygaszał 30 września 1971. Nowy rektor, Mieczysław Karaś, wystąpił jednak wcześniej do Komendy Wojewódzkiej MO o przedłużenie wizy pobytowej na październik, bo czas ten „jest niezbędny dla dokończenia rozpoczętych [...] prac naukowych w Bibliotece Jagiellońskiej”. Domyślamy się, że wniosek poparty być musiał opinią z Biblioteki. Zgodę Marchesani z pewnością uzyskał, ale bodaj w tym czasie odwiedził też Zakopane: „namierzył” go tam Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, który podjął właśnie dochodzenie „w sprawie najmu lokali cudzoziemcom dewizowym na terenie Zakopanego”¹³.

Dłużej w Krakowie Marchesani nie mógł pozostać i 6 listopada 1971 przesyłał Zawodzińskiej kartkę już z Mediolanu:

Droga Pani, na razie wszystko dobrze, powrót i początek nowego życia w Mediolanie. Tęsknię za Rynek i Kraków [!], trzeba się odzwyczaić i znowu przezwycaić się [!].

Przechodzi też od razu do rzeczy: „Pozycje tego katalogu, które mi interesują są” [!] – po czym następuje wykaz pozycji, katalogu aukcyjnego zatem, wraz z cenami, które „są orientacyjne”. Domyślamy się, że sam Marchesani nie doczekał się terminu aukcji i że zakupem oraz wysyłką ma się zająć właśnie Zawodzińska.

Sygnal to kolejnej pasji i zarazem sposobu organizacji warsztatu naukowego. Pod Wawelem bowiem w tamtym okresie, przy ówczesnej relacji PRL-owskiej złotówki do walut zachodnich, mógł Marchesani zgromadzić swój tak cenny księgozbiór polonistyczno-slawistyczny, jeden z liczących się we Włoszech i prawdziwy warsztat naukowy. Korzystał przy tym młody lektor nie tylko z antykwariatów, ale też śledził nowości księgarskie, interesujące z uwagi na ożywioną wówczas produkcję wydawniczą. Co prawda, nawet po powrocie do Mediolanu nie ustaje jego czytelniczy kontakt z Biblioteką Jagiellońską i jeszcze w marcu 1972 w tekst bardziej obszernego listu wpisuje niecodzienną głosę z *post scriptum*: „Oddałem wypożyczone [!] książki, zamówiłem inne”. Mowa tu o Wypożyczalni Międzybibliotecznej. Jak wynika z późniejszych publikacji, zajmował się wtedy Marchesani Witkiewiczem oraz Gabrielem D’Annunzio na scenach Krakowa, w oparciu o bieżące materiały krajowe.

Z przeglądu podejmowanych prac wynika, że również po powrocie do Mediolanu skupiał się Marchesani na autorach rozpoznanych w czasie pobytu w Krakowie. Nie zajmie się już więc później, w zasadzie przynajmniej, nowszymi zjawiskami literackimi, jak Nową Falą, Adamem Zagajewskim (którego przekłada aktualnie Krystyna Jaworska) czy Marcinem Świetlickim. W swoich wyborach autorów i utworów do tłumaczenia będzie zarazem ostrożny i niepewny przyjęcia

¹³ W Archiwum UJ odpowiedź rektora M. Karasia z 17 I 1972 na pismo Inspektoratu z 8 I tego roku, z oświadczeniem o zatrudnieniu lektora w okresie od 1 I 1969 do 30 IX 1971. Z pisma jednoznacznie wynika, że Marchesani nie był „cudzoziemcem dewizowym”.

ze strony włoskich czytelników. W cytowanej tu już rozmowie z Jerzym Pomianowskim – przypomnijmy: jest rok 2010 – zwraca uwagę, że sam wprowadzić przekonuje wydawców do prozy i poezji Herberta, ale też że poezja ta, mimo iż wydana ze wstępem Josifa Brodskiego, noblisty z r. 1987, „nie trafiła do Włochów” – zbyt głębokie w niej i trudne przesłanie moralne, nie do przyjęcia dla „typowego Włocha, bardziej lekkomyślnego”¹⁴.

Jeśli po powrocie stawał się Marchesani coraz wyraźniej polonistą, to jednak nietypowym: był znawcą teatru, ale włoskiego, teatr polski, a tym bardziej poezję, dopiero poznawał. Musimy przy tym pamiętać, że nie tylko studia, lecz i polonistyczny kierunek badań był w tamtych latach wyraźnie tradycyjny i skupiał się głównie na tematach z kręgu kanonu literackiego, na dawniejszych więc okresach piśmiennictwa, ze szczególną predylekcją do romantyzmu. Tak działał wspomniany Maver, twórca kierunku we Włoszech, badacz romantyzmu i Sienkiewicza (choć pisał także szkic o polskiej poezji wojennej); jego uczeń Graciotti zajmował się zwłaszcza renesansem i oświeceniem; młody Danti – źródłowo i odkrywco *Pamiętnikami Janczara*. Nie dziwi, że – jak zobaczymy – również Marchesani skupił się w swoich rozprawach na tematach dawniejszych literatury polskiej, podejmował je zaś z perspektywy włoskiej. Jako wykładowca musiał zarazem uwzględniać problematykę sławistyczną, w tym język, a dopiero na ogólnym słowiańskim tle ogarniać też całość dziejów naszej literatury. Rysem własnym Marchesaniego było, że jako italianista oglądał literaturę poprzez rynek księgarski, a w lektury wczytywał się może głębiej niż inni, rozwijając w wyobraźni ich świat przedstawiony. Wskazuje na to wspomniane czytanie Mrożka.

Kraków pozostał celem marzeń, choć jednak nie było tu łatwo się znaleźć. Stąd może w liście do Zawodzińskiej z 18 czerwca 1973 pojawia się nazwa Lanckorony. List pisze Marchesani z Mediolanu, gdzie – ponownie narzeka – „tryb życia jak szalony”. Po czym zapowiada:

z początkiem sierpnia, o ile nie będzie przeszkód, przyjeżdżamy do Polski (cała rodzina, z dziećmi) na cały miesiąc. Mój przyjaciel zarezerwował mi pokój w pensjonacie [!] w Lanckoronie, nie daleko [!] od Krakowa. Co się nie udało w styczniu, może się nam teraz uda.

To jeden z wielu kolejnych powrotów do Polski. Tym razem w Lanckoronie osiada cała rodzina, w jednym z urokliwych pensjonatów, o którym ciepłe wspomnienie zamieści Marchesani w r. 2003 we wstępie do tomiku Różewicza *Il quanto rosso e altre poesie (Czerwona rękawiczka i inne poezje)* w przekładzie Carlo Verdianiego (Milano, Libri Scheiwiller). Po kataklizmie powodziowym 2011 r. i osunięciu się domów właśnie w Lanckoronie, warto przytoczyć opis owego pensjonatu, starego i „pogrążonego w atmosferze sprzed wojny”:

La grande, cadente casa di legno, gli ospiti discreti e irreali, memori d'antiche agiatezze, l'acqua portata con brocche nelle stanze da paffute ragazze di campagna, tutto avrebbe potuto far pensare al pensionato di Polyka del romanzo „Gli indemoniati” di Witold Gombrowicz.

[Wielki, walący się drewniany dom, goście dyskretni i nierealni, pamiętający dawny dobrobyt, woda przynoszona w dzbanach do pokoi przez pulchne wiejskie dziewczęta – wszystko zdawało się przypominać pensjonat Polyki z powieści Witolda Gombrowicza *Opętani*]¹⁵.

¹⁴ Marchesani, Pomianowski, *op. cit.*, s. 31.

¹⁵ P. Marchesani, *Premessa*. W: T. Różewicz, *Il quanto rosso e altre poesie*. Trad. C. Verdiani. Milano 2003, s. 8.

Skojarzenie z Połyką mogło powstać dopiero *ex post*, i nawet jeszcze nie po tym, jak dla wydawnictwa Bompiani przygotowywał Marchesani przekład powieści Gombrowicza i nadawał mu tytuł *Schiavi delle tenebre* (Milano 1983), lecz znacznie później, gdy utwór zdobył już czytelników i pod zmienionym tytułem, właśnie *Gli indemoniati*, ukazał się w 1991 roku. Albo gdy w r. 1993 trafił do masowej, kieszonkowej serii „I Grandi Tascabili Romanzi e Racconti”.

Tymczasem w opisanej scenerii Lanckorony spotykają się we wrześniu 1973 Marchesani z Różewiczem, a spotkanie to umacnia ich kontakty: już jako profesor nadzwyczajny w miejscowym uniwersytecie, wita Marchesani poetę w Genui w czerwcu 1979 i służy mu jako tłumacz podczas międzynarodowego spotkania poetów w ramach tygodnia „poezji otwartej” („Poesia in pubblico”). Przeprowadza też z nim wtedy wywiad, który drukuje w „Tuttolibri”, literackim dodatku do turyńskiego dziennika „La Stampa”, w numerze z 23 czerwca 1973. Wywiad osadza wokół obrazoburczej deklaracji Różewicza z Belgradu, z sierpnia 1966, o śmierci poezji. Tekst wywiadu, wciąż żywy, powtarza Marchesani we wspomnianym tomiku Różewicza *Il guanto rosso* z r. 2003, obok cennych informacji o poecie. W obszernym zaś wyborze wierszy, który przygotowuje dla serii „Taccuini” (jako jej redaktor prowadzący!) w nobliwym wydawnictwie Libri Scheiwiller, zamieszcza jednak wyłącznie dawne, sprzed 40 lat przekłady Verdianiego: wierszy z lat 1945–1963, z tytułowej *Czerwonej rękawiczki*, ale też m.in. z *Niepokoju*, *Uśmiechów*, *Rozmowy z księciem*; w sumie niemal 50 tekstów.

Do aury wierszy i sposobu pisania Różewicza nie spróbował się sam Marchesani przymierzyć i nie dopełnił tomiku nowszymi utworami wrocławskiego poety, z późnego okresu twórczości. Co prawda, na potrzeby katalogu wystawy Brunona Schulza w Trieście na przełomie 2000 i 2001 r. przełożył poświęcony mu wiersz Różewicza z r. 1996 *W świetle lamp filujących*¹⁶. Tłumaczem „od Różewicza”, i to Różewicza młodego, pozostał Verdiani.

Można zarazem przypuszczać, że właśnie starszy grubo o całe pokolenie Verdiani (1905–1975), przed drugą wojną światową nauczyciel w Instytucie Włoskim w Warszawie, przyjaciel Słonimskiego i Tuwima, po wojnie inicjator studiów slawistycznych we Florencji, ożeniony z Polką, Barbarą Adamską, był tym, który swoim przykładem rozbudził zainteresowania Marchesaniego polską literaturą współczesną. Z jego to inicjatywy i przy jego wielkim nakładzie pracy ukazała się w r. 1961 w Mediolanie, w wydawnictwie Silva Editore, wielka antologia poezji polskiej w. XX, *Poeti polacchi contemporanei*, z ponad 600 stronicami przekładów oraz obszernym syntetycznym wstępem jego pióra. I o tym również niezwykle przedsięwzięciu pamiętał Marchesani pisząc przedmowę do Scheiwillerowskiego tomiku Różewicza z r. 2003 – uznał je wręcz za równorzędne z francuską (późniejszą jednak) *Anthologie de la poésie polonaise* w opracowaniu Konstantego Jeleńskiego (Paryż 1965).

Na przedstawionym tu tle włoskiej slawistyki wyraźnie bowiem widać, że właśnie Verdiani, choć slawista jak inni, był wyjątkowo otwarty na Polskę i jej literacką współczesność, stał się też jednym z tych przedstawicieli nauki, którzy próbowali ją połączyć z potrzebami wydawców i czytelników. Podążając jego

¹⁶ T. Różewicz, *Alla luce delle lampade filanti*. W zb.: *Bruno Schulz il profeta sommerso*. A cura di P. Marchesani. Milano 2000, s. 10.

śladem, Marchesani poszedł krok dalej i skierował się w stronę wielkich współczesnych: nie tylko Różewicza, ale i Gombrowicza oraz Mrożka, Witkacego, Miłosza, Szymborskiej. Miał to szczęście, że trafił do Krakowa w czasie, gdy większość z wymienionych zdobywała właśnie sławę i uznanie. Miał tym więcej szczęścia, że po powrocie do Włoch mógł jako jeden z pierwszych, bądź nawet jako pierwszy, odkrywać ich dla włoskich czytelników – odkrywać nawet jako noblistów.

1. Po powrocie w listopadzie 1971 do Mediolanu, otrzymuje Marchesani pracę w Genui, w Uniwersytecie degli Studi¹⁷, i rok później jest już tam profesorem nadzwyczajnym. Obejmuje też wakat w Bari, dalekim (878 km!), ale bliskim sercu z uwagi na rodzinę żony. W liście z 8 marca 1972 zwierza się Zawodzińskiej: „strasznie dużo roboty”, i pisze, że jeździ często pociągami: „Nocuję w Genui dwa dni w tygodniu, poza tym dwa razy w miesiącu przez trzy dni jestem w Bari”. Dopisuje między wierszami: „nocuję w Monopoli” (tj. u teściów) – i dopowiada: „Gdzie nasze spokojne krakowskie życie! Tęsknię za nim, ale wszystko to już bardzo daleko”.

Dodaje też: „Sante [tj. Graciotti] dalej w Mediolanie, ale już powołany do Rzymu na przyszły rok akademicki”. To ważna informacja, sygnał nowej konfiguracji we włoskiej polonistyce: po śmierci Mavera w r. 1970 i wyjeździe innego ucznia, Riccardo Picchia, do uniwersytetu w Yale (USA) Graciotti przejmuje katedrę sławistyki w Rzymie, a zarazem staje się też nieformalnym autorytetem (jako „*primus inter pares*”) dla rozrzuconych po całych Włoszech placówek polonistycznych¹⁸. We Florencji działa jeszcze Verdiani, ale coraz wyraźniej widać zmianę pokoleniową – i korzystną dla polonistyki sytuację we włoskiej sławistyce: Graciotti jako głównie polonista będzie mógł w pewnym stopniu równoważyć hegemonię włoskiej rusycystyki.

Pisze dalej Marchesani w liście, że jeśli dostanie zaproszenie z Instytutu Badań Literackich „na jakiś zjazd o Lenartowiczu”, to przyjedzie do Polski „w końcu tego miesiąca”. Przyjeżdża, istotnie, i otrzymuje – najpewniej osobiście od Zawodzińskiej – zamówione pozycje aukcyjne, bo zjazd, o którym pisał, to sesja naukowa w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, zorganizowana 13–14 kwietnia 1972 w 150 rocznicę urodzin pisarza. Obecność gości z Włoch była szczególnie pożądana z uwagi na wieloletni pobyt „lirnika mazowieckiego” nad Arnem – Marchesani wystąpił raczej jednak tylko jako słuchacz¹⁹, po czym udał się do Warszawy, na otwartą z tej samej okazji wystawę rękopisów Lenartowicza w Bibliotece Narodowej. Być może, tam właśnie natrafił na wypowiedź Lenartowicza o „Włochach

¹⁷ Zob. ogólną informację: R. K. Lewański, *Polonistyka włoska. Dzieje – stan obecny – problemy*. „Pamiętnik Literacki” (Londyn) 1993, s. 65.

¹⁸ Zob. o tej sytuacji: A. Zieliński, *Polonistyka we Włoszech 1945–1965*. „Przegląd Humanistyczny” 1968, nr 4. – J. Okoń, *Wokół korespondencji Maver–Weintraub. (Kontakty naukowe Wiktora Weintrauba z polonistami włoskimi)*. „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2008 (druk: 2009), s. 183–184. – P. Marchesani, *Picchio Riccardo*. W zb.: *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*. Red. nauk. A. Hutnikiewicz, A. Lam. T. 2. Warszawa 2000, s. 19.

¹⁹ Zob. B. Małek, *150 rocznica urodzin Teofila Lenartowicza. Sesja naukowa w Krakowie*. „Ruch Literacki” 1972, z. 5, s. 337–339 (tu omówienie referatów i dyskusji, z ogólną informacją o gościach z Włoch, skąd jednak tylko prof. Bronisław Biliński przysłał referat o rzymskiej twórczości Lenartowicza).

gałganach”, co wykpiwają polskie ruchy za religijność – zdanie, wokół którego osnuje za parę lat obraz Polski „solidarnościowej”. Z Warszawy w każdym razie wysłał 19 kwietnia pocztówkę Zawodzińskiej, z krótkim: „Dziękuję za wszystko”.

Już po dwu miesiącach, 21 czerwca, donosi Marchesani z Mediolanu, że dostał „stypendium na kurs wakacyjny” w uniwersyteckim „Polonicum” w Warszawie i że będzie tam od 20 czerwca.

Miesięczne kursy języka polskiego dla obcokrajowców przeznaczało „Polonicum” właściwie dla studentów, w przypadku lektora czy profesora polonisty mogło chodzić o nawiązanie kontaktów lub szlifowanie języka czy też o podjęcie przy tej okazji nowych tematów i rozszerzenie kręgu znajomości. Istotnie, przygotowuje Marchesani – choć jednak znacznie później – szkic popularyzujący na gruncie włoskim problemy powstania w getcie warszawskim i jego odbicie w literaturze polskiej, pt. *Echi della rivolta del ghetto di Varsavia nella letteratura polacca contemporanea* (w tomie zbiorowym: *Gli ebrei dell'Europa orientale dall'utopia alla rivolta*. A cura di M. Brunazzi e A. M. Fubini. Milano 1985).

Tymczasem jednak, wciąż latem 1972, odbywa się swoista „mobilizacja” włoskich polonistów związanych z Krakowem i wręcz z „Jagiellonką”. Oto zjeżdżają się oni do Marchesanich w Monopoli i 2 sierpnia przesyłają Zawodzińskiej szczególny akt nadania godności. Piszą: „*Il primo congresso dei cracovianofili italiani la elegge presidente ad honorem*”, czyli: „pierwszy kongres krakowianofilów włoskich wybiera panią prezesem honorowym”. Zaimek „*la*”, tj. „panią” jest małą literą, a „włoskich” nadpisane u góry – humor rozwijał się najwyraźniej w toku pisania. Tekst tworzył, znany nam już, Angiolo Danti, tuż po nim podpisał się „Pietro”, a dalej Lucia, żona Dantiego, ich córeczka Nicola, na końcu zaś „Giovanna”, żona Pietra.

Rzecz ma miejsce jeszcze przed wyjazdem do „Polonicum” w Warszawie i będzie miała ciąg dalszy, nieco bardziej poważny. Po dwu latach, 2 czerwca 1974, w niedzielę na Zielone Świątki, grupa włoskich polonistów zbiera się tym razem w Pontassieve pod Florencją, zatem u Dantiego, i przesyła „serdeczności” Zawodzińskiej – „skrybą” jest teraz Tadeusz Ulewicz, a za nim podpisują się kolejno: Angiolo (Danti), Carlo Verdiani, Sandro Bucciarelli, A. M. Raffo, Pietro Marchesani, Sante Graciotti, Barbara Verdiani oraz znane już Lucia i Nicola. Bucciarelli to badacz Frycza Modrzewskiego, Raffo – sławista z Florencji, następca Verdianiego i redaktor książki mu poświęconej. Chodzi jednak nie tylko o atmosferę i więzy przyjaźni między tak różnymi pokoleniami włoskich polonistów. Ważne, że już po trzech latach od zakończenia lektoratu w Krakowie Marchesani dołącza do głównego grona polonistów znad Tybru. Zwraca uwagę, że na gruncie włoskim ledwie dał się on poznać jako tłumacz (o czym dalej), pod względem zaś publikacji naukowych mógł zdobyć uznanie jedynie za dwie rozprawy drukowane w akademickim półroczniku „Aevum” Uniwersytetu Sacro Cuore: o Krasińskim we Włoszech z r. 1971 i o recepcji Witkiewicza (choć głównie o recepcji w Polsce) z 1974 roku²⁰.

²⁰ P. Marchesani: *Krasiński in Italia*. „Aevum” 1971, z. 5/6; *Momenti e aspetti della fortuna di Stanislav Ignacy Witkiewicz*. Jw., 1974, z. 1/2. Przegląd publikacji doprowadzony jest do r. 1972 i uwzględnia wydaną wtedy we Wrocławiu książkę pamiątkową grudniowej sesji Witkiewicza w IBL w Warszawie z r. 1970: *Studia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu*. Red. M. Głowiński, J. Sła-

Obie rozprawy opierały się na gruntownej znajomości literatury przedmiotu i przynosiły nowe dla czytelnika włoskiego ustalenia faktograficzne. Pierwsza ukazywała pobyt Krasińskiego we Włoszech i związane z nim okoliczności polityczne (powstanie listopadowe), tło europejskie podróży oraz odbicie wrażeń włoskich w utworach. Druga, równie odkrywczą, porządkowała włoską recepcję Witkiewicza i prawdziwy *boom* przekładów, rozpoczęty w 1966 r. w ramach ogólnego zainteresowania nowymi zjawiskami w kulturze krajów słowiańskich okresu Dwudziestolecia międzywojennego: znalazły się wśród nich m.in. dwie powieści katastroficzne Witkiewicza sprzed wojny, *Addio all'autunno* (*Pożegnanie jesieni*), w przekładzie Verdianiego (pseud.: P. Ruggiero. Wyd. Mondadori, 1969), oraz *Insaziabilità* (*Nienasylenie*), w zbiorowym przekładzie pięciu tłumaczy, w tym Marchesaniego (A cura di A. M. Raffo. Wyd. De Donato, 1970; przedruk w wielonakładowej serii „I Grandi Libri” wydawnictwa Garzanti, październik 1973). Korzystając z opracowań polskich, przedstawiał Marchesani dzieje sławy Witkiewicza i rosnącą rangę jego pisarstwa – skupiał się zarazem na językowych aspektach tekstów Witkacego, takich choćby, jak elementy gwarowe w *Szewcach*, i na wynikających stąd trudnościach w przekładzie na język włoski. Na gruncie włoskim był to w każdym razie głos nowy i wprowadzający niemal na bieżąco w aktualny stan wiedzy w Polsce.

W roku 1975 zmarł tymczasem Verdiani i w księdze mu poświęconej, *Studi slavistici in ricordo di Carlo Verdiani* (A cura di A. M. Raffo. Pisa 1979), zamieścił Marchesani wspomniane studium o recepcji włoskiego nietzscheanisty i mistyka Gabriele D'Annunzia w teatrach Krakowa, pt. *Gabriele D'Annunzio sulle scene del Teatr Miejski di Cracovia (1901–1905)*; rozszerzył je zarazem na okres Młodej Polski, gdy wystąpił jako współautor zbiorowej monografii (pozostali autorzy: Giuseppe Dell'Agata, Cesare De Michelis), która objęła recepcję pisarza w krajach słowiańskich: *D'Annunzio nelle culture dei paesi slavi* (Venezia 1979). W studium uwzględnił odmienny niż dotąd aspekt w dziejach kontaktów Polski i Włoch: sprawę recepcji kultury włoskiej w Polsce. Nastawieniu temu dał także wyraz omawiając dwa diariusze z podróży do Polski w XVII w. w szkicu pt. *La Polonia tra Cinquecento e Seicento nei diari di viaggio di Giovanni Paolo Mucante e Giacomo Fantuzzi* (w tomie zbiorowym: *Barocco fra Italia e Polonia*. Venezia 1977).

Podjął wreszcie Marchesani badania w aspekcie nie tylko literackim, ale i socjologicznym i w zbiorowym tomie pt. *Studia porównawcze o literaturze staropolskiej* (Wrocław 1980) zamieścił rozprawę *Polski przekład „Historiae de duobus amantibus” Eneasza Sylwiusza Piccolominiego a pojęcie miłości w Polsce doby renesansu*; włoska wersja rozprawy ukazała się równolegle w tomie *Italia, Venezia e Polonia tra medioevo e età moderna* (Firenze 1980). Podkreślił tu autor nieprzygotowanie polszczyzny do wyrażania zróżnicowanych odcieni miłości zmysłowej i rolę wzorów włoskich w formowaniu się polskiej frazeologii erotycznej.

W toku tych prac otrzymuje Marchesani odznakę „Zasłużony dla kultury polskiej” (1979). Wzrasta też jego pozycja na gruncie włoskim. Nie rezygnując ze stałego zamieszkania w Mediolanie, przerywa pracę w Genui i obejmuje w latach 1988–1991 wykłady w Uniwersytecie „La Sapienza” w Rzymie, po czym wraca

wiński. Recenzję *Studiów* oraz książki J. De g l e r a *Witkacy w teatrze międzywojennym* (Warszawa 1973) zamieszcza Marchesani równolegle w „Ricerche Slavistiche” (t. 20/21 {1973–1974}).

jednak w 1991 r. do Genui, już jako profesor zwyczajny, i tu pozostaje do końca. Nawiązuje równocześnie kontakty z wydawcami słowników i encyklopedii, stając się jednym ze znanych autorów specjalistów od problemów literatury polskiej:

– dla prestiżowego wydawnictwa Bompianich pisze wybrane hasła w słowniku dzieł i postaci literackich, *Dizionario letterario Bompiani delle opere e dei personaggi di tutti i tempi e di tutte le letterature. Appendice* (t. 3. Milano 1979; tu bardzo bogaty materiał ikonograficzny);

– dla Edizioni Paoline przygotowuje hasła polskie w słowniku literatur światowych w. XX, *Dizionario della letteratura mondiale del '900* (Roma 1980; tu: *Futurismo polacco* oraz *Letteratura polacca dal '56 ai giorni nostri*);

– dla Instytutu Treccanich opracowuje w *Enciclopedia italiana* hasłowy artykuł o polskiej literaturze powojennej, *Letteratura polacca (postbellica)* (IV Appendice. Roma 1981).

Był to już czas „Solidarności”, dlatego, być może, kierował Marchesani tym bardziej swoje zainteresowania w stronę Warszawy, ciekaw rozwoju wydarzeń, i nawiązywał nowe kontakty. Podobnie też jak większość Włochów, przeżył szok stanu wojennego. W cytowanej rozmowie z Pomianowskim w r. 2010 nie chciał jednak wracać do tamtych lat, gdy mówił:

Nawet w najgorszych czasach politycznych związki, relacje między polonistami we Włoszech a uniwersytetami w Polsce były utrzymywane. W czasie stanu wojennego mogłem przyjechać do Warszawy. W Turynie wygłosiłem na zjeździe „Solidarności” referat. Kiedy uwięziono Jana Józefa Lipskiego, wysłaliśmy list protestacyjny do władz polskich, pod którym podpisała się większość włoskich slawistów. Ten list ukazał się drukiem w paryskiej „Kulturze”. Nie miałem z tych powodów przykrości²¹.

Pominał Marchesani milczeniem, że nawet wtedy udało mu się zebrać i szczęśliwie przewieźć do Mediolanu dokumentację związaną z podziemnymi publikacjami z okresu stanu wojennego. Ciekawość i pasja bibliofila przeważały nad zrozumiętymi wtedy obawami.

Tak się złożyło, że latem 1982 leciałem z nim samolotem LOT-u z Malpenty do Warszawy: ja – od niedawna lektor w Mediolanie, i on, wiozący dary dla Polski; jak można było wnosić, zbierali je wcześniej studenci Università Cattolica dla swoich rówieśników z KUL-u w Lublinie. Tam, w Mediolanie, brał też Marchesani udział w różnego typu wiecach i protestach, także studenckich; asystował, co oczywiste, również przy moim spotkaniu z młodymi pracownikami Università Cattolica, mieszkańcami uniwersyteckiego Domus Nostra, połączonym z wykładem na temat sytuacji w Polsce i źródeł robotniczych protestów – spotkaniu doraźnie zorganizowanym, w sytuacji, gdy sam akurat znalazłem tam przejściowo kąć, zresztą nie bez pośrednictwa Marchesaniego.

Powodów do niepokoju mogło być jednak więcej. Marchesani należał bowiem do głównych autorów drugiego w tamtym roku, lutowego numeru uniwersyteckiego miesięcznika „Vita e Pensiero”. Numer jako całość był wyrazem oburzenia na stan wojenny, co podkreślono poprzez udział w piśmie samego rektora, Giuseppe Lazzatiego. Otóż wspominając „*il nome caro dell'amica Polonia*”, przystosowywał on do sytuacji znaną formułę Horacego z listu do Aristusa Fuscusa (*Epistolae*,

²¹ Marchesani, Pomianowski, *op. cit.*, s. 31. Wspomnianego listu w „Kulturze” z lat 1981–1983 nie udało się jednak odszukać.

I, 10, w. 24–25): „choćbyś naturę widłami wypędzał, powróci jednak zawsze i, zwycięska, przełamie mury naszych uprzedzeń” – i pisał, że „pozbawiać człowieka wolności, to ranić śmiertelnie jego naturę”, a ta „prędzej czy później znajdzie sposób, by odzyskać dobro, które zostało jej zabrane”²².

W numerze następował przełożony przez Marchesaniego fragment z *Antyfony*, spisany przez Czesława Miłosza w r. 1949, z rozmową Antyfony i Ismeny o sprzeciwie wobec władzy, i w r. 1956 w paryskiej „Kulturze” poświęcony przez niego „robotnikom, studentom i żołnierzom węgierskim”. Marchesani zamieszczał z kolei swój artykuł o sytuacji w Polsce, podejmując polemikę z głosami, które się pojawiły jeszcze wcześniej we Włoszech, że „Solidarność” prowadzi do realizacji równości społecznej, jako wzniosłej idei socjalizmu. Nawiązywał w tym do wspomnianego zdania Lenartowicza o Włochach, co „wykpiwają” nasze ruchy wolnościowe za zawarte w nich hasła religijne, i wyjaśniał tradycją, jak też obecnym prestiżem Kościoła religijność widoczną w ruchu „Solidarność”. Przywoływał zdania Miłosza ze *Zniewolonego umysłu* (przekład włoski: *La mente prigioniera*. Milano, Adelphi, 1981) i przede wszystkim opinię Adama Michnika z wydanej nieco wcześniej książki o Kościele i lewicy w Polsce (*La Chiesa e la sinistra in Polonia*. Brescia, Queriniana, 1980). Obaj (w ślad za Antonim Słonimskim) przyznawali, że po wojnie to właśnie Kościół głosił hasła postępowe: wolności oraz praw ludzkich i obywatelskich. Wydając bardzo ostrą ocenę stanu wojennego, nie widział zarazem Marchesani rozwiązania zaistniałej sytuacji i wskazywał na swisty pat: naród nie zgodzi się na rządy partii, ale też Związek Radziecki nie zgodzi się na rządy narodu²³.

W takiej to atmosferze ogólnego sprzeciwu włoskiego społeczeństwa i ulicznych manifestacji młodzieży miała miejsce najbardziej bodaj spektakularna (choć anonimowa) recepcja przekładu fragmentów z Miłosza o „poecie, który pamięta”. Recytowała je młodzież manifestując nieustannie na placu przed katedrą w Mediolanie. Oba tomiki Miłosza, w przekładzie Marchesaniego, wydał właśnie w r. 1981 Vanni Scheiwiller: *Il Castigo della speranza: 20 poesie*, w bibliofilskiej serii „All’Insegna del Pesce d’Oro” (tekst polski i włoski), oraz *Il poeta ricorda. 24 poesie*, w albumowej serii „Libri Scheiwiller” (nakład większy, bo 130 egzemplarzy, ze wstępem Josifa Brodskiego i oryginalnymi drzeworytami Aliny Kalczyńskiej).

W działaniach przekładowych Marchesaniego była to już nowa sytuacja i budowanie nowego kręgu w warsztacie tłumacza. Również w powiązaniu z Krakowem, jak zobaczymy, choć tylko pośrednio. I nie poprzez kustosz Zawodzińską, odsuniętą niemal zupełnie w niepamięć: z końcem września 1977 odeszła ona na emeryturę i przestała nawet bywać w Bibliotece Jagiellońskiej. Od tego czasu

²² G. Lazzati, „*Naturam expelles furca...*” „Vita e Pensiero” 1982, nr 2, s. 2–3.

²³ P. Marchesani, „*Per la vostra libertà e per la nostra*”. *Chiesa, sindacato e partito nel dramma polacco*. Jw. Pomijam szerszy kontekst, w tym ożywioną dyskusję w piśmie na temat roli związków zawodowych i postawy Zachodu wobec Polski, m.in. w postaci międzynarodowego *convegno* w Centro San Fedele w Mediolanie w dniach 3–4 XII 1982, z udziałem K. Pomiana, który w wywiadzie dla „Vita e Pensiero” (1983, nr 1) potwierdzał przytoczoną opinię Michnika: w Polsce twórcze są jedynie kultura laicka i religijna i wzajemnie wpływają one na siebie, podczas gdy kultura oficjalna, rządowa, jest tylko ułudą (*simulacro*) aktywności.

Marchesani, po 5-letnim milczeniu, przesłał jej tylko raz życzenia, 26 lutego 1979, wspólnie z całą rodziną²⁴.

Do Krakowa powracał zresztą Marchesani również z racji naukowych. Jako jeden z gości zagranicznych wziął udział w międzynarodowej sesji naukowej zorganizowanej z inicjatywy prof. Ulewicza 10–13 października 1984, w 400-lecie zgonu Jana Kochanowskiego. W toku obrad wygłosił odkrywczy, metodycznie i materiałowo referat pt. *Kraków w oczach włoskiego Cinquecenta* (druk w księdze sesji: *Cracovia litterarum. Kultura umysłowa i literacka Krakowa i Małopolski w dobie renesansu*. Red. T. Ulewicz. Wrocław 1991). Nowością tym razem było nie tylko zajęcie się kwestią spojrzenia Włochów na Polskę, zgodnie ze wskazanym już tu nastawieniem badawczym, ale też odejście od tonów jubileuszowych i pochwalnych i wydobyć głębszych merytorycznie, w tym także krytycznych opinii o Polsce. Nowy ten obraz Marchesani rozszerzył wkrótce na Polskę w ogóle – w rozprawie *L'immagine della Polonia e dei polacchi in Italia tra cinquecento e seicento: due popoli a confronto* (w tomie zbiorowym: *Cultura e nazione in Italia e Polonia dal Rinascimento all'Illuminismo*. A cura di V. Branca e S. Graciotti. Firenze 1986).

Próbuje również Marchesani odbrązowić polską wizję sławy Kochanowskiego we Włoszech. Oto z obrad podniosłego jubileuszu w Krakowie udaje się wprost na międzynarodową konferencję zorganizowaną z tej samej okazji w Warszawie i wygłasza referat o znajomości (a raczej: nieznanym) Jana Kochanowskiego we Włoszech, dowodząc, że dopiero Lenartowicz w swoich wykładach w Bolonii wprowadza w r. 1883 na szerszą nieco skalę informacje o poezji czarnońskiej, jak też, że nawet obecnie pozostaje tam Kochanowski poetą w gruncie rzeczy nieznanym²⁵.

Nieco później w *Dizionario enciclopedico italiano* opracował wybrane tematy polskie w jego II suplemencie, z r. 1987 (tu obszerne pozycje: Herbert, Kantor, Miłosz, Witkiewicz), wspólnie zaś z Mariną Bersano Begey, zasłużoną polonistką z Turynu, redagował hasła w odnowionym 4-tomowym słowniku autorów *Dizionario Bompiani degli autori di tutti i tempi e di tutte le letterature* (wyd. 2. Milano, Bompiani, 1987; pierwsze, 3-tomowe wydanie ukazało się jeszcze w latach 1956–1957). Nie znalazł tu, co prawda, miejsca nawet dla Jana Długosza, nie mówiąc o autorach mniej znanych – najwyraźniej oglądał rzecz z perspektywy Włocha, zainteresowanego przy tym współczesną literaturą polską. Pozostając głównie w podobnym kręgu spraw, pełnił funkcję współdyrektora, wraz z Mariną Bersano Begey, a po jej śmierci w r. 1992 już dyrektora sekcji polskiej w mediolańskim wydawnictwie Bompiani.

W toku tak ożywionej działalności naukowej i popularyzatorskiej, pod koniec zaś pierwszego okresu zatrudnienia w Genui (od r. akad. 1988/89, jak pamiętamy, podjął zajęcia w rzymskiej „La Sapienzy”), włączył się Marchesani do modnej wówczas dyskusji o kraju lat dziecinnych i na seminarium interdyscyplinarne pod

²⁴ Spośród dawnych lektorów jedynie zresztą S. Graciotti towarzyszył jej do końca i wspierał duchowo w długim okresie obłożnej choroby.

²⁵ P. Marchesani, *Recepcja Jana Kochanowskiego we Włoszech*. W zb.: *Jan Kochanowski 1584–1984. Epoka – twórczość – recepcja*. Red. nauk. J. Pelc, P. Buchwald-Pelcowa, B. Otwinowska. T. 2. Lublin 1989.

hasłem „La città [Miasto] 1830–1930” przygotował semiotyczne w swym charakterze wystąpienie na temat funkcjonującego w utworach poetów polskich XX w. mitu Wilna jako raju utraconego. Skupił się głównie na znanych sobie Miłoszu i Konwickim, uwzględnił Hłakowiczównę i Gałczyńskiego, rozpoznał też odnośną (zwłaszcza polską) literaturę przedmiotu i przedstawił nowy na gruncie włoskim problem dawnego centrum kultury z peryferii Europy (wówczas jeszcze stolicy republiki litewskiej)²⁶.

Wszystkie te, cząstkowe w sumie, tematy rozwinął Marchesani w syntetycznym omówieniu polskiej prozy powojennej, *La narrativa polacca in Italia negli anni 1945–1990*. Zamieścił je w redagowanym przez siebie zbiorowym tomie studiów poświęconym pamięci Mariny Bersano Begey, *La letteratura polacca contemporanea in Italia. Itinerari d'una presenza* (Roma 1994)²⁷. Przedstawił też równocześnie jeszcze inną syntezę: 50 lat polonistyki we Włoszech, tym razem w zbiorowym opracowaniu włoskiej slawistyki w latach 1940–1990²⁸. Dał w niej obszerny wykaz publikacji „polonistycznych”, tj. dotyczących Polski, uporządkowany rzeczowo (archiwa i biblioteki, bibliografie, historie literatury i antologie, gramatyki; także przekłady i popularyzacja) oraz chronologicznie (zgodnie z polską periodyzacją: średniowiecze, renesans, barok, romantyzm, pozytywizm, Młoda Polska – bez wyróżniania oświecenia i Dwudziestolecia międzywojennego). Wskazał słusznie na słabe strony włoskiej polonistyki (wyraźne w statystyce, mimo wspomagania przez inne specjalności, zwłaszcza przez historyków): nagłe zgony zasłużonych profesorów, brak stosownego prawodawstwa, zauroczenie „okcydentalizmem”, skupienie uwagi na dawnych okresach literackich – nie dziwi, że szczególnie pozytywnie na tym tle ocenił osiągnięcia przekładowe oraz obecność literatury polskiej w wydawanych po wojnie encyklopediach włoskich.

2. Pora powrócić do Krakowa. Gród pod Wawelem znalazł się nie przypadkiem w kręgu działań Marchesaniego-tłumacza, choć tylko pośrednio, poprzez współpracę z Vannim Scheiwillerem, prestiżowym wydawcą mediolańskim, podziwianym przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (w jego oczach to „edytorski jubiler”, a bibliofilskie wydania – „polskie klejnociki w mediolańskiej biżuterii edytorskiej”²⁹). Kontynuując rodzinną tradycję dwu pokoleń księgarzy i wydawców, Scheiwiller od r. 1951 jako samodzielny przedsiębiorca bibliofil, w różnych seriach

²⁶ P. Marchesani, *Andare a Vilna, „città senza nome”*. W zb.: „La città” 1830–1930. *Atti del Seminario Interdisciplinare*, Genova, 2–3 Maggio 1988. A cura di G. Cianci, R. Cifarelli. „Quaderni del Dipartimento di Lingue e Letterature Straniere Moderne dell’Università di Genova” 1990, nr 4 (nadbitka).

²⁷ Zob. też osobne studium: P. Marchesani, *Marina Bersano Begey studiosa di polonistica*. W zb.: *La Polonia, il Piemonte e l’Italia. Omaggio a Marina Bersano Begey. Atti del Convegno „Marina Bersano Begey, intellettuale piemontese e polonista”*. Torino, 12 dicembre 1994. A cura di K. Jaworska. [Alessandria] 1998.

²⁸ P. Marchesani, *Cinquant’anni di studi polonistici in Italia (1940–1990)*. W zb.: *La slavistica in Italia. Cinquant’anni di studi (1940–1990)*. A cura di G. Brogi Bercoff [i in.]. Roma 1994.

²⁹ G. Herling-Grudziński, *Miłość do książek*. W zb.: *Vanni Scheiwiller. Bibliofilskie edycje*. Łódź 1993, s. 3–5 (publikacja z okazji wystawy w Galerii Łódzkiej Muzeum Historii Miasta Łodzi). W serii „Libri Scheiwiller” w r. 1990 ukazał się tomik G. Herlinga-Grudzińskiego *Due racconti. La torre – Il miracolo*, z ilustracjami J. Lebensteina.

swojego wydawnictwa opublikował ogółem 3 tysiące pozycji. W okresie od 1979 r. aż do jego nieoczekiwanej śmierci w październiku 1999 ukazało się wśród nich ponad 50 tomików poświęconych artystom polskim (znaleźli się tu m.in. Jerzy Grabowski, Janina Kraupe, Stanisław Fijałkowski, Krzysztof Skórczewski, Antoni Starczewski, Roman Cieślewicz, Jan Tarasin, Jerzy Panek³⁰). Jako wcześniej wydawca poetów o randze światowej (zwłaszcza Ezry Pounda; inni to: Guillaume Apollinaire, Charles Baudelaire, Seamus Heaney, Kavafis, Konfucjusz, Salvatore Quasimodo, Vittorio Sereni, Giuseppe Ungaretti itd.), objął Scheiwiller swoim patronatem również współczesnych autorów polskich.

Kluczową rolę w promocji spraw polskich odegrała artystka grafik z Krakowa, Alina Kalczyńska. Przeniósłszy się w r. 1978 do Włoch, znalazła się najbliżej edytorskich działań Scheiwillera, a wkrótce (1980) została jego żoną, jak też redaktorem artystycznym jego wydawnictw. We współpracy z małżeństwem Scheiwillerów powstają najciekawsze i najbardziej bodaj doniosłe dokonania przekładowe Marchesaniego – z zasady przy tym wspólne artystycznie, bo obejmujące sztukę przekładu, sztukę ilustracji oraz sztukę drukarską. Dotyczy to zwłaszcza edycji dzieł Miłosa i Szymborskiej, upowszechniających wiedzę o nich na terenie Włoch; w wypadku Miłosa tuż po nagrodzie Nobla w r. 1980, w wypadku Szymborskiej jeszcze przed nagrodą w 1996 roku.

Kalczyńską poznał Marchesani będąc lektorem w Krakowie – poprzez nią wszedł również w krąg bliskich przyjaciół Scheiwillera; okazało się zresztą, że jakkolwiek w różnych pokoleniach, to jednak urodzili się pod tą samą gwiazdą (8 lutego), a doktoraty pisali u tego samego promotora, Mario Apollonia, i w tym samym uniwersytecie *Sacro Cuore*³¹. Trudno o lepszy punkt wyjścia i szansę dla wykładowcy średniego pokolenia, który zmierzał od lat w stronę prac przekładowych. Szansę tę Marchesani wykorzystał znakomicie.

Wspólnych publikacji zebrało się w sumie 9, zróżnicowanych gatunkowo, a przygotowanych bądź to w bibliofilskich tomikach kieszonkowej serii „All’Insegna di Pesce d’Oro” („Pod znakiem Złotej Ryby”), bądź też w albumowej serii „Libri Scheiwiller”, z oryginalnymi drzeworytami Kalczyńskiej – począwszy od zaangażowanych ideowo *Il Castigo della speranza: 20 poesie* Czesława Miłosa (1981) i tegoż *Il poeta ricorda: 24 poesie* (1981, albumowe, ze wstępem Josifa Brodskiego) oraz dwóch tomików Zbigniewa Herberta: *Rapporto dalla città assediata* (1985) i *Elegia per l’addio della penna dell’inchostro della lampada* (1989). Ten ostatni był szczególnym wyrazem przyjaźni wydawcy i tłumacza: przygotowano go z okazji 50 rocznicy ślubu teściów Marchesaniego z Monopoli, wstęp napisała Maria Corti, piewczyni dziejów południa Włoch, a artystyczną okładkę sporządziła Alina Kalczyńska; sam Herbert dedykował wiersz jubilatowi, wraz z autografem utworu. Szczegóły te warto przypomnieć, gdyż właśnie do tej pozycji

³⁰ Zob. V. Scheiwiller, *Artisti e scrittori polacchi nelle edizioni di Giovanni e Vanni Scheiwiller (1925–1997)*. Milano 2001 (tu spis na s. 33–37). Edycja bibliofilska, wydana z okazji wystawy *Alina e Vanni Scheiwiller – collezione di grafica contemporanea di Cracovia* w Muzeum Narodowym w Krakowie (listopad–grudzień 2001). Tekst pierwotny ukazał się w 1998 r. w Łodzi, w tomie *Włochy a Polska – wzajemne spojrzenia*, pod moją redakcją, przy współpracy M. Kurana i M. Kwiek (tamże na s. 314–316 obszernie moje streszczenie).

³¹ P. Marchesani, *In ricordo di un editore-poeta*. W zb.: *Per Vanni Scheiwiller*. Milano 2000, s. 197–199.

cji odnosiło się przytoczone wcześniej zdanie Marchesaniego, że poezja Herberta „nie trafiła do Włochów”³² – ogłoszone zaś w nowej sytuacji, po rozstaniu się tymczasem z małżonką.

W latach dziewięćdziesiątych dojdą wspomniana *Moniza Clavier: una storia d'amore* Sławomira Mrożka (1993, z bibliografią dzieł Mrożka tłumaczonych na język włoski) oraz przekład i redakcja (wraz z Aliną Kalczyńską) wspomnień Niki Strzezińskiej, córki łódzkiego artysty i Katarzyny Kobro, pt. *Arte, amore e odio. Katarzyna Kobro, Władysław Strzeziński e l'avanguardia polacca* (1995; seria „Libri Scheiwiller”).

Owoce wieloletniej współpracy jest jednak przede wszystkim bibliofilska seria Wisławy Szymborskiej, „wielkiej damy polskiej poezji”, jak ją określił Scheiwiller. Pierwszą z pozycji była *La fiera dei miracoli (Jarmark cudów, z ksylogramami Kalczyńskiej, 1993; edycja poza komercją)*, następnie *Gente sul ponte (Ludzie na moście, 1996, i trzy edycje w r. 1997!)*. Po czym *La fine e l'inizio (Koniec i początek, 1997)* oraz *Trittico / tre poesie, z trzema kolażami Kalczyńskiej (1997; poza komercją)*.

Książka artystyczna zapewniała promocję, ale nie popularność i nakłady choćby w kilku tysiącach egzemplarzy. Te mogły przynieść firmy wydawnicze nastawione na zysk. Nie dziwi stąd, że równocześnie *Poesie* Czesława Miłosza przygotował Marchesani już w r. 1983 w wydawnictwie Adelphi; w tym samym roku Bompiani ogłosił wspomniany tom Gombrowicza *Schiavi delle tenebre (Opętani)*. W rozmowie z Pomianowskim tłumaczył rzecz Marchesani, że „dzięki zainteresowaniu »Solidarnością« na świecie także we Włoszech zaczęto wtedy zwracać większą uwagę na literaturę polską”³³. Dopiero jednak w r. 1998 Mondadori opublikował *25 poesie* Szymborskiej, a Wydawnictwo Literackie – dwujęzyczny wybór wierszy z wcześniejszych tomików, pt. *Nic darowane – Nulla è in regalo, w opracowaniu i z posłowiem tłumacza (1998)*.

W tym samym 1998 roku, dwa lata po nagrodzie Nobla, wprowadza Szymborską do swoich planów mediolańskie wydawnictwo Adelphi i ogłasza kolejno, w opracowaniu i przekładzie Marchesaniego: *Vista con granello di sabbia: poesie 1957–1993 (Widok z ziarnkiem piasku, 1998; wyd. 2: 2004)*³⁴, *Discorso all'ufficio oggetti smarriti: poesie 1945–2004 (Przemówienie w biurze znalezionych rzeczy, 2004)*, *Due punti (Dwukropek, 2006)*, *Opere (Dzieła, 2008)* i wreszcie *La gioia di scrivere. Tutte le poesie (1945–2009) (Radość pisania. Wszystkie poezje, 2009)*³⁵. To najbardziej pojemny zbiór, choć jednak nie całość utworów, wbrew tytułowi (238 wierszy). Starannie przygotowany i zaopatrzony w obszerny wstęp tłumacza, *curriculum vitae* autorki, objaśnienia rzeczowe oraz przegląd wydań, opiera się on głównie na edycji *Wierszy wybranych* przygotowanej przez poetkę (Kraków 2004), utworów zatem z lat 1957–1993, z uzupełnieniami spoza tych dat.

Z przytoczonej na wstępie rozmowy odnotujmy opinię Jerzego Pomianow-

³² Wspomniany wcześniej obszerny dwujęzyczny wybór wierszy Herberta, pt. *Rapporto dalla città assediata*, wydał Marchesani w Adelphi Edizioni, z osobnym listem J. Brodzkiego do czytelników włoskich (Milano 1993; tu ponad 120 wierszy z wcześniejszych zbiorów oraz *Elegia na odejście*).

³³ Marchesani, Pomianowski, *op. cit.*, s. 30.

³⁴ W wykazie pomijam informację o różnych i w tym wypadku seriach wydawniczych.

³⁵ Pomijam *Letture facoltative (Lektury nadobowiązkowe; Milano 2006)*.

skiego, że to przekłady „kongenialne”, jak też zwierzenie Marchesaniego, że pracował nad nimi 10 lat; dołączona tuż po tym informacja, iż nad samym wierszem *Urodziny* spędził cztery miesiące, po 10 godzin dziennie, nie może być jednak średnią statystyczną: w utworze zbyt wiele jest gry słów i znaczeń, nie do końca przekładalnych na język obcy.

Nie rozstał się zarazem Marchesani ze spuścizną Scheiwillera. Po jego śmierci przestała wprawdzie istnieć najstarsza, deficytowa seria „All’Insegna di Pesce d’Oro”, jednakże „Libri Scheiwiller” przetrwały i pod patronatem Komitetu Wydawniczego (powołany w maju 2000) wznowiły działalność. W Komitecie, obok Aliny Kalczyńskiej, znalazł się m.in. Marchesani, jako odpowiedzialny za przekłady i „polonica”³⁶. Odnowioną serię poświęcono w głównej mierze właśnie Szymborskiej. Tak więc ukazały się kolejno (w jego opracowaniu): *Posta letteraria: ossia come diventare (o non diventare) scrittore (Poczta literacka, czyli jak się stać bądź nie stać pisarzem; 2002)* i *Attimo (Chwila; 2004)* oraz dwujęzyczne *Sale (Sól; 2005)* i *Grande numero (Wielka liczba; 2006)*. Spośród trzech ostatnich jedynie zbiór *Sale (Sól)* pojawił się tylko w „Libri Scheiwiller”.

Stał się Marchesani, jak widać, wyłącznym (bądź niemal wyłącznym) na terenie Włoch tłumaczem Szymborskiej i promotorem jej poezji, jednym z najbardziej zasłużonych. Miał to szczęście, że jego prace przekładowe dostrzeżono i nagradzano niemal z miejsca, zresztą w obu krajach: nie tylko wspomnianą Nagrodą Transatlantyk, ale też wcześniej nagrodą ZAIKS-u (1984), narodową nagrodą Republiki Włoskiej za tłumaczenia dzieł obcych (wręczał mu ją w 1995 r. sam prezydent Włoch, Carlo Azeglio Ciampi), międzynarodową nagrodą Premio Mondello za przekład *Ludzi na moście* Szymborskiej (1998), a wreszcie nagrodą polskiego Pen Clubu (2002).

Nie sposób pominąć jeszcze jednej godności: doktoratu *honoris causa* Jagiellońskiej Wszechnicy, w której Marchesani rozpoczął przed laty karierę akademicką. Był to już rok 2000, jubileuszowy, a podniosły ton nadawała uroczystości obecność osób szczególnie dla Polski zasłużonych: Zbigniewa Brzezińskiego i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Honorowe tytuły otrzymywali wraz z nimi artyści Henryk Mikołaj Górecki, Jerzy Nowosielski i Jerzy Jarocki, pisarze Gustaw Herling-Grudziński, Sławomir Mrożek i Tadeusz Różewicz, spośród tłumaczy zaś Karl Dedecius. Do tak niezwykłego grona twórców włączyła Marchesaniego z pewnością wstępna opinia Czesława Miłosza, który w liście do Rektora UJ z 13 grudnia 1999 wyraził przekonanie, że „nie ma we Włoszech w tej chwili nikogo, kto by tak wiele zrobił dla literatury polskiej”³⁷.

W opinii formalnej, którą pisałem wówczas dla Senatu UJ, trudno było przewidzieć dalszy dynamiczny rozwój prac przekładowych Marchesaniego, jak również ich wyraźną dominację nad dorobkiem badawczym. Ten zaś z upływem lat zdawał się coraz mniej absorbować genueńskiego profesora – i coraz też rzadziej podejmował on kontakty naukowe, odchodząc jakby w głąb swoich spraw i pro-

³⁶ Zob. S. Kasprzysiak, „Odszedł Vanni... Została Alina...” „Zeszyty Literackie” 2002, nr 2, s. 201.

³⁷ F. Ziejka, *Słowo od Rektora*. W zb.: *Vivant Doctores! Wystawa poświęcona doktorom honoris causa w jubileuszowym roku Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 13 maja – 30 czerwca 2000 r.* Kraków 2000, s. 7.

blemów, także osobistych. Pojawił się, owszem, na XIII kongresie slawistów w Lublanie, we wrześniu 2003 – ale w kularach tylko i jako uważny obserwator wystawy publikacji, towarzyszącej kongresowi. Jeszcze jednak w maju 2011 wystąpił z całkiem zwyczajnym wnioskiem do władz Uniwersytetu o poświadczenie dawnej swej tutaj pracy, dla ustalenia podstawy emerytury: przygotowywał się najwyraźniej do przejścia w stan spoczynku. Niestety, nie zdążył.

Jan Okoń
(Kraków – Cracow)

Abstract

PIETRO MARCHESANI (February 8th, 1942 – November 29th, 2011): OBITUARY

The author sketches a biography and academic as well as translation achievement of Pietro Marchesani, a professor at the University of Genoa. Marchesani was a graduate in Italian of the Università Cattolica del Sacro Cuore in Milan. He started his professional carrier as an Italian lecturer firstly in Leningrad (Saint Petersburg) in the 1967/1968 academic year, and then at the Jagiellonian University in Cracow (1969–1971). The author's special interest is the latter period of Marchesani's biography and he shows how strongly Marchesani's interests were guided on Polish literature and how close ties he established with Cracow's academic community. As a result, Marchesani became a distinguished professor of Polish in Italy and a remarkable translator of contemporary Polish poets, namely Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, and above all Wisława Szymborska.